

ECHO BOJAR

Nr VIII
Grudzień
2001

K W A R T A L N I K S U B L O K A L N Y

ISSN 1641-2893

CENA 1,70 zł



**Czytelnikom „Echa Bojar”
wiele radości z przeżywania
Świąt Bożego Narodzenia
oraz spełnienia wszystkich
marzeń w 2002 roku**

Życzy

Zbigniew Tomasz Klimaszewski Redaktor Naczelny



Z POSŁEM NA SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

KRZYSZTOFEM JURGIELEM

ROZMAWIA ZBIGNIEW T. KLIMASZEWSKI



Czy w parlamencie zdominowanym przez lewicę, trudniej będzie Panu, jako posłowi opozycji, reprezentować interesy Podlasia?

W obecnym parlamencie zasadnicze decyzje podejmowane są przez rządzącą koalicję SLD-UP-PSL. Jednak bez względu na to jaka formacja polityczna dominuje w Sejmie, swoje poselskie zadania należy wypełniać. A moją zasadniczą rolą jest występowanie z pytaniami i wnioskami dotyczącymi rozwoju różnych gałęzi gospodarki, a także sfer życia publicznego w województwie podlaskim i mieście Białymstoku. Wystąpienia moje kierowane są na forum Sejmu, Komisji Sejmowej i poszczególnych resortów.

Jakimi głównymi problemami regionu zajmuje się Pan w tej kadencji Sejmu?

Najważniejszą sprawą jest oczywiście dalszy rozwój województwa podlaskiego. Stąd też skupiam się na kontynuowaniu rozpoczętego już procesu prowadzenia polityki regionalnej w stosunku do naszego województwa. Widzę konieczność, o czym już sygnalizowałem w programie wyborczym, uchwalenia ustawy o finansowym wsparciu tzw. „ściany wschodniej”, w tym naszego regionu. Chcę wesprzeć też działania zmierzające w kierunku pozyskania środków na realizację zadań strategii rozwoju woj. podlaskiego, szczególnie w zakresie rozwoju infrastruktury drogowej oraz finansowym wspieraniu inwestycji tworzących miejsca pracy.

Podlasie leżące na biednej „ścianie wschodniej”, by dorównać innym częściom kraju wymaga szczególnych nakładów. Czy polityka głównie finansowa, rządu Leszka Milera może się przyczynić do załamania rozwoju naszego regionu?

Trudno dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie. Nie mamy jeszcze uchwalonego budżetu i nie znamy polityki poszczególnych resortów w stosunku do naszego regionu.

Wiadomo już, że sprawy inwestycji regionalnych będą prowadzone centralnie, przez poszczególnych ministrów. Decyzje te będą zapadały w resortach w pierwszej połowie przyszłego roku. Dzisiaj nie wiemy też jak będą realizowane decyzje rządowe takie jak: budowa trasy szybkiego ruchu Warszawa-Białystok, budowa przejść granicznych i trasy do Bobrownik, a także budowa tzw. „drogi pionowej” Rzeszów-Lublin-Białystok-Suwałki. Inwestycje te mają znaczenie strategiczne dla naszego miasta. Rozwiązaniu wymaga też problem budowy lotniska w okolicach Białegostoku.

Wokół białostockich zabytkowych Bojar toczy się od lat pełna emocji dyskusja. Osiedle to, aby mogło się stać Starym Miastem, potrzebuje odpowiedniego dofinansowania. Jak można pozyskać fundusze, które mogłyby wesprzeć „program bojarski”?

Uważam, że Bojary powinny być odtworzone i pielęgnowane. Należy opracować specjalny program rozwoju tego osiedla. Co do finansowania myślę, że wiele bojarskich inwestycji może być realizowanych ze środków publicznych. Infrastruktura powinna leżeć w gestii Zarządu Miasta. Pewne dotacje na rozwój Bojar powinien również zabezpieczyć Konserwator Zabytków. Na uchwalenie czeka ustawa o restauracji dzielnic miast metropolitalnych. Powinna ona przyczynić się do rozwoju osiedli miejskich, typu Bojary.

Dziękuję za rozmowę

W NUMERZE:

To był rok str. 2

20 rocznica stanu wojennego str. 5

Świadectwo jednego życia str. 6

Bożonarodzeniowe tradycje str. 8

Bojary w czasie II

wojny światowej str. 12

Bojary w oczach dzieci str. 15

Mija rok, w którym przeszliśmy ze stulecia w stulecie, a nawet z jednego tysiąclecia w drugie. Pozostawiliśmy wiek XX, wiek konfliktów i wojen, totalitaryzmów i dyktatur, holocaustu i gulagu, przepaści między biednymi a bogatymi, ale też wiek niepohamowanego rozwoju techniki i medycyny, kultury i sztuki.

Weszliśmy w nowe milenium z pytaniem co dalej?

Jaka będzie dla nas Polska?

TO BYŁ ROK

Zbigniew T. Klimaszewski

Wróżka Dagmara przepowiedziała, że w roku 2001 na pewno nie zawiedzie jedynie pogoda. Miał to być rok gorący i urodzajny. Niestety gorzej miało wyglądać w gospodarce i polityce.

Nowy rok rozpoczęliśmy wolni lecz niezadowoleni. Ciągłe młoda polska demokracja, budowana na zmurszałych fundamentach PRL-u, napotykała na swojej rozwojowej drodze wiele trudności.

Czynniki ekonomiczne decydująco wpłynęły na społeczną frustrację, brak akceptacji dla procesu transformacji oraz na brak zaufania dla władzy. Postawiono nawet tezę, że Polska stała się tzw. miękkim państwem, czyli państwem które wprowadzie trwa i nie rozpada się, ale jest państwem źle rządzonym, w którym władza administruje, a nie rządzi. Ciężar przeprowadzonych, koniecznych reform społecznych obciążył a nawet zgniótł barki elity rządzącej.

Demokracja najbardziej doskonały ustrój społeczny, niestety nie gwarantuje dobrobytu. W Polsce wolnej lecz biednej zabrakło dla wielu chleba. Sprawiedliwa gospodarka wolnorynkowa zaczęła pokazywać swoje rogi. Bogaci zostali bogatszymi, a biedni biedniejszymi.

Problemem były i są nadal (miejsca pracy). Ludzi przybywa szybciej niż posad. A ci, którzy uczciwie pracują, otrzymują często wynagrodzenie „za duże by umrzeć za małe by żyć”.

Niewłaściwa sytuacja gospodarcza kraju, spowodowana m.in. załamaniem koniunktury światowej, zrodziła konflikt społeczny. Grupy najmniej zarabiające wyszły na ulicę. Tysiące pielęgniarek, walcząc o podwyżki płac, zdecydowało się na marsze protestu. Na powstanie konfliktu społecznego nie mały wpływ miał również brak stabilności władzy i partii rządzących. Długotrwałe spory w prawie wszystkich partiach posolidarnościowych były bardzo widoczne, a nawet widowiskowe. Utarczki personalne, brak wspólnego języka i jedności w programie decyzyjnym niwelowały wiarygodność rządu.

Nieoczekiwanie pojawiła się inicjatywa Macieja Płażyńskiego, Andrzeja Olechowskiego i Donalda Tuska, tworząca nową, wyraźnie centroprawicową Platformę Obywatelską. Miało to znaczenie nie tylko dla AWS i Unii Wolności, ale także dla SLD. Platforma stała się siłą pchającą do upadku AWS, wbiła ostatni gwóźdź do trumny z Unią Wolności i została konkurentem w stosunku do SLD.

Politycy prawicy przejawiają duże zdolności organizacyjne w tworzeniu nowych partii politycznych.

Najważniejsze problemy poszły w zapomnienie, przynajmniej na pewien czas, wraz z pojawieniem się gorącej, publicznej dyskusji nad książką Jana Tomasza Grossa, pt. „Sąsiedzi: historia zagłady żydowskiego miasteczka”. Sprawy teraźniejsze odłożyliśmy na bok i cofnęliśmy się o 60 lat do małego miasteczka Jedwabne, gdzie w letni dzień 1941 roku wymordowano Żydów.

Euforia polityczna ogarnęła znów nasz kraj w czasie jesiennych wyborów parlamentarnych. Lud powołał do władzy tych, którym kiedyś władzę odebrał. Leszek Miller, były rzecznik PZPR-owskiego betonu stanął na czele dziewiątego w III Rzeczypospolitej gabinetu. W ławach sejmowych zasiedli: byli członkowie PZPR, a wśród nich wielu wojewodów z czasu PRL-u. Na pierwszym posiedzeniu Sejmu IV kadencji premier Jerzy Buzek podając się do dymisji powiedział: „nowemu rządowi życzę, by mu się powiodło, bo życzę dobrze Polsce”. Stan i pozycja kraju jest sprawą ponadpartyjną i powinna być najwyższym celem wszystkich opcji politycznych.

W połowie września oderwaliśmy się od naszych spraw i z dreszczem przerażenia zwróciliśmy swoje głowy na drugą półkulę. Całym światem wstrząsnął barbarzyński atak islamskich terrorystów na nowojorskich World Trade Center. Ameryce zgotowano nowe Pearl Harbor. 11 września 2001 roku stało się początkiem wojny w Afganistanie i walki ze światowym terroryzmem. Inni komentują ten dzień jako początek trzeciej wojny światowej.

A w kraju nowy koalicyjny rząd SLD-UP-PSL zapowiedział czarny scenariusz ratowania państwa. Na wstępie premier Miller, zachęcająco i przykładowo, ogłosił rozpoczęcie oszczędzania od siebie i swoich towarzyszy, zamrażając pensje na dotychczasowym poziomie. Zaraz potem wziął się za nas wszystkich. Socjaldemokracja, która w swoim programie partyjnym zobowiązana jest do prowadzenia polityki zabezpieczającej warunki socjalne ludzi, radykalnie ograniczyła wydatki socjalne. Jak widać rząd chce poprawić finanse państwa kosztem jego obywateli. Wprowadzono bowiem 20% opodatkowanie zysków z lokat bankowych, zamrożono progi podatkowe, dolicza się do dochodów koszty wynajmu mieszkań służbowych dla pracowników, zlikwidowano dużą ulgę budowlaną, zostały ograniczone świadczenia okolicznościowe, wprowadzono podwyżkę VAT w budownictwie do 22% i akcyzę za prąd, wprowadzono krótsze urlopy macierzyńskie, mają zostać zlikwidowane zasiłki porodowe, zaostrome będą kryteria przyznawania świadczeń przedemerytalnych, zmniejszy się też zasiłek chorobowy dla osób przebywających w szpitalu.

To wszystko gotuje swojemu ludowi władza, wybrana przez ten lud. Rządowe decyzje, choć trudne do przyjęcia, są na razie tolerowane. W imię celów wyższych społeczeństwo uznaje je za konieczne. Tolerancja głodnych ludzi długo jednak nie trwa. Kończymy stary rok i zaczynamy nowy z pytaniem co dalej?, jaka będzie dla nas Polska.





SONDA

CZEGO ŻYCZĄ SOBIE MIESZKAŃCY BOJAR NA 2002 ROK?

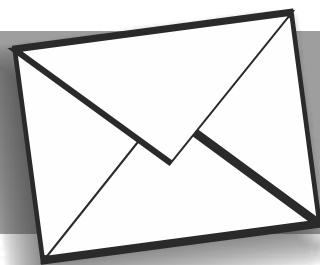
Joanna Król, studentka Akademii Medycznej „Swojej rodzinie i sobie życzę dużo zdrowia, mamie-dobrego przejścia na emeryturę, a ojcu lepszych przyływów finansowych, bo o pieniądze jest najbardziej zatroskany.”

Halina Grzech, członek Zarządu Rady Osiedla „Chciałabym, żeby nasze osiedlowe dzieci miały do swojej dyspozycji plac zabaw. Teraz przesiadują do późnych godzin wieczornych, na ulicy. Myślę, że nie jest to najwłaściwsze miejsce.”

Robert Matys, kierowca- „Nie wiem jak długo jeszcze będę miał pracę. W firmie zapowiedziano redukcję etatów. Ja jestem młodym pracownikiem. Życzę sobie pozostania na swoim stanowisku, bo mam na utrzymaniu żonę i małą córeczkę.”

Marek Richter, członek Rady Osiedla „Wszystkim i sobie życzę zdrowia. Chciałabym, żeby różne instytucje nie łamały zasad Konstytucji, a władze miejskie żeby zainstalowały więcej świateł na skrzyżowaniach i przejść dla pieszych.”

Anna Kopczyńska, emerytka „Jest ciężko żyć. Życzę, aby przyszły rok był lepszy i bogatszy od obecnego. Utrzymuję się z małej emerytury. Często brakuje mi pieniędzy na lekarstwa. Są też ludzie biedniejsi ode mnie. Dużo młodych nie pracuje i nie ma za co żyć. Życzę wszystkim nam, żeby w końcu poprawiło się w Polsce.”



DRODZY MIESZKAŃCY BOJAR !

Zarząd Rady Osiedla zwraca się z apelem do mieszkańców Bojar o utrzymanie czystości i porządku na terenie osiedla. O zachowanie porządku prosi się głównie młodzież i dzieci.

Szczególny charakter Bojar wymaga zachowania na ich terenie czystości i ładu. Nie wolno więc wyrzucać śmieci i odpadów na ulice i place. Do tego celu służą śmietniki.

Bojary z nowymi nawierzchniami ulic ztracą swój urok jeśli nie będą utrzymane w ładzie i czystości.

Właściciele posesji zobowiązani są do utrzymania porządku wokół swoich parceli.



Uchwała Rady Osiedla

BOJARY BIAŁOSTOCKIM STARYM MIASTEM

W to, że osiedle „Bojary-Chopina” należy do wyjątkowych zakątków miasta, nikt nie wątpi. Nikt też nie wątpi w bojarską historię, tradycję i ich niepowtarzalny klimat architektoniczny. Wiekowe domy i kilku wiekowe drzewa przenoszą nas w odmienny okres. Bojary zatrzymały się w czasie i to jest w nich najcenniejsze. Są bowiem świadectwem minionego okresu, a takim świadectwem nie każde miasto może się poszczycić. Są żywym pomnikiem leżącym w sercu miasta Białegostoku. Bojary potrzebują jednak lepszej ochrony, także ochrony prawnej. W tym celu Rada Osiedla podjęła uchwałę dotyczącą przyznania specjalnego statusu dla zabytkowych Bojar. Specjalny status dla osiedla Bojary może ustanowić Rada Miasta Białegostoku. Mieszkańcy osiedla mają nadzieję, że białostoccy radni widząc bogactwo Bojar i ich znaczenie dla miasta podejmą uchwałę, która będzie chronić Bojary przed zniszczeniem, a z drugiej strony przyczyni się do ich właściwego rozwoju.

Niżej przedstawiamy treść uchwały Nr 15/2001 Rady Osiedla „Bojary-Chopina” w sprawie ustanowienia przez Radę Miasta Białegostoku specjalnego statusu dla zabytkowego osiedla „Bojary-Chopina”.

Specjalny status ma zwracać uwagę wszystkich podmiotów mających wpływ na kształtowanie naszego miasta na wyjątkowość problematyki Bojar i pozyskiwać ich dla idei rewitalizacji Dzielnicy oraz obligować Zarząd Miasta do aktywnego udziału w realizacji tej idei między innymi poprzez następujące działania:

1. formalne zaakceptowanie Specjalnego Statusu dzielnicy przez Radnych i Zarząd oraz włączenie Bojar w promocję białostockiego Starego Miasta jako integralną jego część, mając na celu przebudowę na pozytywne wartościowanie starej zabudowy w świadomości białostoczan;
2. tworzenie mechanizmów partycypacji Gminy w organizowanie i współfinansowanie rewitalizacji i konserwacji wartościowych obiektów istniejących w złym stanie technicznym np. poprzez:

- 2.1. bezpośrednie dofinansowanie do działań rewitalizacyjnych i inwestycyjnych;
- 2.2. ulgi finansowe np. zwolnienie z podatku gruntowego, opłaty adiacenckiej itp.;
- 2.3. realizacja działań konserwatorskich w obiektach będących we władaniu Gminy;
- 2.4. sprzedaż obiektów na przetargach z notarialnym obwarowaniem warunków rewitalizacji;
3. objęcie Dzielnicy patronatem inwestycyjnym poprzez zbudowanie i systematyczne wdrażanie projektu rewitalizacji Bojar oraz sprzyjanie wszystkim podmiotom w ich działaniach wpisujących się w ten projekt, a zdecydowanie przeciwdziałanie wszystkim inwestycjom degradującym chronione wartości;
4. ujęcie uzgodnionego projektu działań rewitalizacyjnych Bojar przy najbliższej aktualizacji Planu Zagospodarowania Przestrzennego obejmującego Dzielnice, a do tego czasu w wydawanych Decyzjach o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu dotyczących inwestycji w obrębie Dzielnicy, zawarowanie obowiązku przekładania projektów architektoniczno-budowlanych już na etapie koncepcji do zaopiniowania przez Służby Ochrony Zabytków oraz Miejską Komisję Urbanistyczno-Archeologiczną i uzyskanie pozytywnych uzgodnień tych instytucji;
5. współpracę z Radą Osiedla w zakresie powyższych działań;

KONCEPCJA ZABUDOWY TERENÓW PRZY STASZICA 6

Działka przy ul. Staszica 6 znajduje się na terenie zabytkowej dzielnicy Bojary, podlegającej ochronie konserwatorskiej. Te uwarunkowania sprawiają, że projektowanie tu nowej zabudowy mieszkaniowej jest niezwykle trudne oraz wymaga specjalnego traktowania zarówno przez projektanta jak i przez Inwestora; nie jest to teren, który można traktować komercyjnie „wprost” wyciskając z niego maksimum intensywności przy minimalizacji nakładów; walory oferowane przez lokalizację należy wyeksponować i trafić z ofertą do wybranych, specjalnych klientów, a nie odbiorców masowych kupujących mieszkania w ogromnych dzielnicach mieszkaniowych obudowujących nasze miasto; ci ostatni będą ślepi na to ukryte w starej zabudowie piękno i nie docenią ogromnej wartości walorów oferowanych przez to specjalne miejsce w naszym mieście; wrażliwy odbiorca będzie czerpał z tego miejsca i zamieszkawszy na Bojarach stanie się członkiem społeczności tej dzielnicy, a nie biernym lokatorem budynku mieszkalnego.

Bojary są wyjątkowe w skali naszego miasta; jednak czego nie zdziałały zamiary budowlane socjalistycznych spółdzielni mieszkaniowych, czynią skutecznie współczesne firmy developerskie; stara zabudowa niknie, a z nią owe specyficzne klimaty; dlatego w swoim zamyśle proponuję fasadowe „bojarskie dopłombowanie” ulicy Staszica, a w głębi działki ukształtowanie zespołu budynków o skali i tektonice zbliżonych do zabudowy tu tradycyjnej; wzdłuż ulicy lokujemy budynki-cytaty (dwie ceglane kamieniczki i jedną drewnianą „chałupę”) by dać odbiorcy „alfabet i słownik” do czytania form bojarskich; w głębi budynki zespołu mieszkaniowego już we współczesnym kostiumie „cytujące” tradycyjne faktury materiałów elewacyjnych, skale i artykulacje brył oraz utylitarną prostotę form; przestrzeń wspólna zespołu jest ekologiczna ale na wskroś współcześnie funkcjonalna; teren zespołu jest wygrodzony od zewnątrz co zapewnia społeczności mieszkańców intymność i bezpieczeństwo; (-) jednym z ważnych priorytetów było zachowanie zieleni istniejącej, czemu też podporządkowano się kształtując plan zespołu; (-) w podziemiach oprócz dojazdów i miejsc parkingowych ulokowano wózkownię, rowerownię, pomieszczenia techniczne i gospodarcze; w parterach budynków w pierzei ulicy przewidziano lokale użytkowe; pozostałą powierzchnię stanowią mieszkania o zróżnicowanych standardach, (-) wewnątrz zespołu, w centrum przestrzeni rekreacyjnej umieszczono plac zabaw; (-) przed mieszkaniami w parterach przewidziano mini-ogródki jako sfery poszerzonej prywatności; cały teren będzie ogrodzony parkanami. (-)

Układ funkcjonalny zespołu, ale także i relacji mieszkań z zewnątrz, ma na celu zbudowania więzi sąsiedzkich i scementowanie całą zamieszkującą tu społeczność; ma sprzyjać otwartości postaw na toczące się wewnątrz zespołu życie.

Janusz Kaczyński architekt

autorzy przedstawionej koncepcji: mgr inż. Janusz Kaczyński, mgr inż. Barbara Miron-Kaczyńska



13 GRUDNIA - DZIEŃ ŻAŁOBY NARODOWEJ

20 lat temu komunistyczny rząd pod władzą gen. Jaruzelskiego wypowiedział narodowi polskiemu stan wojenny.

Życie w całej Polsce zostało sparaliżowane. Na ulicach pojawiły się czołgi. Uzbrojeni milicjanci, wojsko i ZOMOWCY przejęli nad wszystkim kontrolę. W wielu miejscach kraju doszło do zbrojnych starć dobrze wyposażonych w broń mundurowych z ludnością cywilną. Kilkadziesiąt osób zginęło; zostało zamordowanych lub zmarło w wyniku pobicia. Między innymi zastrzelono dziewięciu górników z kopalni „Wujek” (winnych tej zbrodni do tej pory nie znaleziono). Nastąpiły masowe represje i aresztowania. Aresztowano lub internowano łącznie ponad 10 tys. osób. Wielu Polaków skazano na banicję, zmuszając do opuszczenia kraju bez prawa powrotu. Tysiące ludzi wyrzucono z pracy. Terror opanował wszystkie dziedziny życia. Ograniczono swobodę poruszania się. Bez specjalnego zezwolenia władz administracyjnych nie wolno było puszczać miejsca zamieszkania. Wprowadzono godzinę milicyjną od 22:00 do 6:00 rano. Zakazano wszelkiego rodzaju zgromadzeń, strajków i akcji protestacyjnych. Przerwano naukę w szkołach i na wyższych uczelniach (do 3 stycznia 1982r.). Wprowadzono cenzurę i wydano zakaz rozpowszechniania wydawnictw. Ukazywały się tylko Trybuna Ludu i Żołnierz Wolności. Przerwano, a później jawnie kontrolowano łączność telefoniczną, wprowadzono cenzurę korespondencji. Zmilitaryzowano podstawowe dziedziny gospodarki, wprowadzono komisarzy wojskowych do zakładów pracy. W postępowaniu sądowym stosowano tryb doraźny.

Podobne represje i zakazy znane są Polakom z lat 1939-1945. Wtedy jednak mieliśmy okupantów zewnętrznych. Przeciwno wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce wystąpiły ostro USA i państwa demokracji zachodniej. Wprowadzając stan wojenny ówczesne władze polskie zabrały narodowi wolność, upokorzyły i sponiewierały go, a same okryły się hańbą.

W nocy z 12 na 13 grudnia w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Białymstoku ogłoszono akcję „Jodła”. Z pracowników Służby Bezpieczeństwa i milicjantów utworzono kiluosobowe grupy. Każda z nich otrzymała polecenie w zamkniętej kopercie, którą można było otworzyć dopiero w samochodzie. Rozpoczęły się łapanki i aresztowania. Internowanych zawożono na plac przed Komendą Wojewódzką. Tej nocy aresztowano 40 osób, a w następnych dniach kolejnych 20. Przed sądem stanęło wielu białostockich studentów.

Prowadzone represje i zatrzymania nie załamały białostockiego ruchu oporu. Solidarnościowi działacze pozostający na wolności podejmowali działania konspiracyjne, drukowali i kolportowali podziemne pisma tzw. „drugiego obiegu”.

13 grudnia 1981r. społeczeństwo białostockie przeżyło wstrząs. Zapomnieli lata wojny. A tu nagle terror milicji i wojska. Mundurowi byli wszędzie na ulicach, placach i zakładach pracy. Manifestowali swoją siłę. Władza przeszła w ręce dyktatorów komisarzy wojskowych. Normalne życie zostało pogwałcone.

Wydarzenia sprzed 20 lat przeszły do historii. Pamięć o nich nigdy nie zaginie. Było to wydarzenie wyjątkowe w historii Polski, bowiem agresorem narodu była jego władza.

ZACHOWAĆ PAMIĘĆ REPRESJONOWANYCH



Od dwóch lat działa w Białymstoku Klub Więzionych, Internowanych, Represjonowanych. Podzielone środowiska prawicy jedynie w tym Klubie widzą wspólne, łączące ich cele.

Do podstawowych działań Klubu należy: reprezentowanie środowiska, wartości, tradycji, które tworzyły solidarność; dokumentowanie historii najnowszej, integrowanie środowiska

represjonowanych działaczy, pomoc wzajemna o charakterze socjalnym i prawnym, a także organizowanie rocznic i obchodów.

Klub WIR skupia ok. 80 członków i wielu sympatyków. Przynależność do niego może każdy, kto był represjonowany i nie był współpracownikiem UB i SB.

W październiku br. odbyło się walne zebranie członków Klubu. Jego uczestnicy ocenili dotychczasową pracę Klubu WIR i dokonali wyboru nowych władz. Na funkcję przewodniczącego Zarządu powołano pana Józefa Nowaka.

Główna siedziba Klubu znajduje się przy ul. Suraskiej 1 p. 217. Klub posiada również lokal w budynku przy ul. Słonimskiej 2. Prowadzone są tu dyżury w poniedziałki i środy w godzinach od 16:00 do 18:00 oraz w piątki od 10:00 do 12:00. Osoby, które są zainteresowane wydarzeniami stanu wojennego, represjami władz komunistycznych, lub najnowszą historią

naszego regionu serdecznie są zapraszane. Szczególnie zaś, proszeni są ci, którzy byli prześladowani, a teraz pozostają w zapomnieniu.

WIR po raz drugi jest głównym organizatorem białostockich obchodów rocznicy wprowadzenia stanu wojennego.

13 grudnia br. W kościele Św. Rocha odbyła się uroczysta Msza Św. w

intencji Ojczyzny i ofiar stanu wojennego. Homilię wygłosił ks. Arcybiskup Stanisław Szymecki. Po Mszy nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej na budynku byłego Komisariatu Milicji przy ul. Lipowej 20. Na tablicy widnieje napis: „Ku czci wszystkich ofiar oraz pamięci tych, którzy byli wierni ideałom Solidarności”. Po dokonaniu tego aktu zgromadzeni Białostoczanie przeszli do pomnika Księdza Jerzego Popiełuszki i modlili się o

jego beatyfikację. Tegorocznym obchodom patronowali: Ks. Arcybiskup Wojciech Zięba, Prezydent Białegostoku Ryszard Tur oraz Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”.



W czasie nabożeństwa (na placu) przy ulicy Leszczyńskiej z okazji poświęcenia pierwszego sztandaru Solidarności białostockiej. Józef Nowak członek ówczesnego MKZ NSZZ „Solidarność” czyta modlitwę wiernych. Z lewej były kapelan Solidarności, a obecnie Jego Eminencja Biskup Polowy Sławoj Leszek Głódź. Z prawej - proboszcz parafii św. Kazimierza /1981/



Po poświęceniu sztandaru solidarnościowego - przemarsz mieszkańców miasta ul. Lipową (1981)



Mieszkańcy Białegostoku z ciągle aktualnym transparentem - „Żeby Polska była Polską” 1981

ŚWIADECTWO JEDNEGO ŻYCIA

PRZED WOJNĄ

W domu przy Wiktorii 19A, wsuniętym nieco dalej sznurze czyste, świeżo wyprane firanki i stołowe serwety. 87-letnia gospodyni sama przygotowuje się do Świąt Bożego Narodzenia. Nie wygląda na swoje lata, choć mówi, że przy życiu trzymają ją tylko lekarstwa. Nie potrzebuje opieki, wszystko robi sama, widać, że towarzyszy jej optymizm.

W niewielkim pokoiku siedzimy przy okrągłym stole. Jedynym naszym słuchaczem jest niemłody kot, wygodnie rozłożony przy ciepłym kaflowym piecu.

Ja znam pana z Kościoła- zaczyna rozmowę pani Regina przeważnie chodzimy na tą samą Mszę.

Kiedyś pan pisał, że tu ludzie palą w piecach szmaty i inne paskudztwa. A ja panu powiem, że to nieprawda. Bojary, jak sięga moja pamięć, były zawsze czyste. Panował tu porządek. Przed wojną mieszkało tu wielu Niemców, a oni potrafili to utrzymać.

Ulica Wiktorii była otoczona pięknymi drzewami - kontynuuje pani Regina a właściciele posesji posiadali duże zadbane ogrody. Niektórzy trzymali nawet ule z pszczołami. Dwa ule stały i w naszym ogrodzie.

Sąsiedztwo mieliśmy też dobre. Pamiętam, że często grałam z koleżankami, przeważnie Niemkami, w palanta. Wtedy, za mojej młodości narodowość nie odgrywała żadnej roli. Wszyscy byliśmy razem. Było wesoło. Miło wspominam młode lata.

Pani Regina przerwała na moment rozmowę. Widać, że przeniosła się myślami do czasów swojej młodości. Po chwili milczenia zaczęła mówić dalej, ale na jej twarzy pojawiły się zmarszczki smutku.

To wszystko skończyło się wraz z przyjściem Sowietów. Przez wojnę wszystko straciłam.

Przed 1939 rokiem mieszkałam przez dwa lata, razem z mężem i córką, w Komorowie. Mąż mój był zawodowym wojskowym w randze oficera. Jako fechtmistrz, czyli nauczyciel szermierki, uczył w komorowskiej Szkole Podchorążych. Była to chyba najpiękniejsza szkoła wojskowa w Europie. Obok tej szkoły mieliśmy ładnie urządzone mieszkanie. Niestety wszystko przepadło.

OKUPACJA SOWIECKA I NIEMIECKA

W lipcu 1939 roku, nie przypuszczając, że wybuchnie tak szybko wojna, przyjechałam z kilkumiesięczną córeczką na lato do Białegostoku. Zatrzymałam się oczywiście w swoim rodzinnym domu przy ul. Wiktorii.

Zaraz po rozpoczęciu wojny pojechałam do Komorowa, ale nic tam nie zastałam. Męża też nie było. Wróciłam więc do Białegostoku. Po miesiącu zjawił się mój mąż. Musiał jednak szybko uciekać na wieś, bo sowieccy okupanci już

wiedzieli, że jest oficerem Wojska Polskiego. W lesie rozpoczął działalność konspiracyjną, którą prowadził aż do 1946 roku.

Zaczęły się trudne czasy. Zostałam z malutką córką bez środków do życia, a co najważniejsze, bez paszportu. Od listopada 1939r. wszyscy białostoczanie otrzymali sowieckie obywatelstwo, więc każdy musiał posiadać rosyjski paszport. Bez tego dowodu życie było zagrożone, nie można było podjąć żadnej pracy.

Sowieci ciągle nękali nas i nachodzili nasz dom. Zawsze pytali o męża.

Po jakimś czasie znajomi pomogli mnie w znalezieniu pracy. Zatrudniłam się w zakładzie krawieckim, gdzie dziergałam dziurki w płaszczach szytych dla Rosjan. Otrzymałam zaświadczenie, że pracuję i na tej podstawie wydano mnie sowiecki dowód tożsamości.

Po kilku miesiącach przeniosłam się do pracy w fabryce.

Władze sowieckie nie zapomniały o mnie. Pewnego dnia, w czasie mojej nieobecności, przyszedł do

naszego domu enkawudzista. Tłumaczył mojej mamie, że jestem im potrzebna do pracy przy referendum. Czuliśmy w tym podstęp. Gdy przyszedł ponownie, następnego dnia, zastał mnie w domu i pod przymusem wyprowadził na zewnątrz. Okropnie się bałam, bo nie wiedziałam co mnie

czeka. Najpierw doszliśmy do oddziału NKWD przy ul. Monopolowej, a stamtąd udaliśmy się dalej w kierunku głównej siedziby NKWD, która znajdowała się na rogu Świętojańskiej i Mickiewicza. Coraz większe ogarniało mnie przerażenie. Było już ciemno, szliśmy obok siebie, a mnie nękała tylko jedna myśl jak uciec?

Idąc próbowałam perswadować z prowadzącym mnie Sowietem. Pytałam, dlaczego przyczepili się do mnie? Prosiłam, żeby porozmawiał ze mną jak z człowiekiem. A on na to odpowiedział: „ja to czelawiek, a ty churzej sabaki”. Rozwścieczony zaczął szarpać moje ramię i wymyślać po rosyjsku.

Dalszą drogę chciał mnie chyba przewieść d o r o ż k ą . P r ó b u j ą c z a t r z y m a ć nadjeżdżającego dorożkarza na moment odszedł ode mnie, a ja w tym czasie wskoczyłam do najbliższej bramy przy ul. Świętojańskiej. Stamtąd, z bijącym jak młot sercem, wbiegłam do pobliskiej przychodni. W korytarzu siedziało kilka osób. Zaczęłam wołać ludzie ratujcie, gonią mnie z NKWD.

Jakaś pani wskazała tylnie drzwi, którymi mogłam wydostać się bezpiecznie z budynku. Dobiegłam do zagajnika i tam pod osłoną drzew się zatrzymałam. Z wrażenia nie mogłam dalej iść. Byłam nerwowo wykończona, trzęsłam się ze strachu, nie wiedziałam co robić. Wolnym krokiem szłam do koleżanki, która niedaleko mieszkała i z nią poszliśmy do



Zdjęcie z 1910 r. Rodzice pani Strzałkowskiej ze starszym bratem i siostrą



Ślubne zdjęcie z 1937 roku
Pani Strzałkowska z mężem

Urodzona w roku wybuchu I wojny światowej, 87 letnia pani Regina Strzałkowska wspomina z uśmiechem na twarzy minione lata. Chętnie rozmawia o Bojarach. Tutaj się urodziła, tutaj spędziła prawie całe swoje życie.

Zbigniew T. Klimaszewski

mojego domu. Zanim weszłam do środka koleżanka sprawdziła, czy nie pojawili się z NKWD. Nikogo obcego jeszcze nie było. Wyjaśniłam mamie co się wydarzyło, wzięłam swoje najpotrzebniejsze rzeczy i czym prędzej opuściłam dom przy Wiktorii.

Do 1941 roku ukrywałam się u koleżanek, znajomych i obcych. Niełatwo było mieszkać w nieznanych miejscach. Często warunki były trudne do zniesienia. Przebywając przez ponad miesiąc w jednym domu, myślałam, że pchły zjedzą mnie żywcem. W innym znów, mieszkalam z psychicznie chorą kobietą, która rżała jak koń.

Próbowałam odnaleźć męża. Dowiedziałam się, że przebywa u swojej rodziny na wsi. Trudno było jednak tam dotrzeć. Obawiałam się kontroli sowieckiej.

Pewnego dnia udało mi się namówić rolnika, który przyjeżdżał do Białegostoku na targ, żeby wywiózł mnie z miasta. Usiadłam na furmance obok niego, założyłam jakieś stare palto, a głowę przysłoniłam kapturem. Jechaliśmy ulicą Wasilkowską. Obok wartowni furman sięzat rzymał i pokazał dokumenty. Sowiet patrząc na mnie zapytał go „a to szto, żena?” „Da, żena” odparł mój woźnica. Sowiet machną ręką, dając znak do dalszej drogi. W ten sposób wydostałam się z Białegostoku. Dojechaliśmy do jakiejś wsi. Rolnicy wytłumaczyli mi, w którym kierunku muszę dalej iść. Szłam jeszcze około 14 kilometrów. Padająca ze zmęczenia, ale niezwykle szczęśliwa dotarłam do męża.

Pani Regina Strzałkowska jest nieustrudzona. Ma dużo do powiedzenia. Życie mocno ją doświadczyło. Swoje wspomnienia przekazuje w sposób emocjonalny.

W 1941 roku, jak przyszli Niemcy, wróciłam z mężem do domu opowiada dalej. Zajął się domem i wychowywaniem córki, a mąż prowadził czynną działalność w Armii Krajowej. Przenosił tajne dokumenty i pisma, podrabiał dowody osobiste. W działaniu tym miał dużo szczęścia i tylko dzięki niemu nie wpadł. Uczył Niemców szermierki, może dlatego czuł się pewniej.

Na ogół, podczas okupacji niemieckiej mieliśmy spokój. Gorzej było zaraz po wyzwoleniu.

POLSKA LUDOWA

Z panią Reginal popijamy mocną, gorącą herbatę. Za oknem szaleje kilkunastostopniowy mróz, a w domu jest ciepło i przyjemnie. Niewielkie pomieszczenie można szybko ogrzać. Najgorzej jest nad ranem, mówi gospodyni, przy takim mrozie temperatura może spaść do 2-3 stopni. Ona są nieszczelne. Od drzwi i podłogi też wieje. Jest to stary dom. Remontu nie będę robić. Niech to robią inni następcy. Ja i tak dożyję. W domu pani Regina ma dużo kwiatów. Na półkach widać rodzinne fotografie dzieci, wnuków i prawnuków. Najstarszy prawnuczek ma już 18 lat. Pomimo tak licznej rodziny

mieszka i radzi sobie sama.

Proszę powiedzieć, czy zakończenie wojny położyło wreszcie kres problemom? zapytałam panią Reginal.

Wręcz przeciwnie, odpowiedziała oburzona. Właśnie po wojnie przyszedł uciążliwy i niebezpieczny czas. Po 1945

roku miałam najwięcej rewizji. „Nasi” nie dali nam spokoju. Nowa polska władza chciała zabrać mój dom. Mąż przed ubekami i polskimi sowietami musiał jeszcze przez następny rok ukrywać się w lesie. W 1946 roku opuścił las i chciał wyjechać na Mazury. Nie zdążył. Został podstępnie aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Partyzanci wydali też na niego wyrok śmierci, za to, że wyszedł z lasu.

Któregoś popołudnia przyszedł do mnie nieznajomy młody chłopiec i przyniósł małą karteczkę. Powiedział, że jakiś pan rzucił ją z okna aresztu przy Ogrodowej i prosił o dostarczenie pod ten adres. Był to gryps od męża, napisany chyba zapalką i sadzą z pieca. Potem kilkakrotnie chodziłam pod okno aresztu i otrzymywałam od męża wiadomości. Niektóre z nich przenosiłam do zakonspirowanego oddziału partyzanckiego w nadleśnictwie Katrynka za Jurowcami.

Nasze kontakty zakończyły się gdy przeniesiono męża do więzienia. Siedział tam do ogłoszenia amnestii.

Mąż miał siedmiu braci. Trzech z nich władza ludowa osadziła w więzieniu za działalność w AK. Czwartego zabrali ubowcy. Piątego rozstrzelali partyzanci za to, że się ujawnił i wyszedł z lasu. A szósty chcąc mieć spokój wyjechał na zachód Polski i tam kąpiąc się w Odrze utonął. Tak więc tragiczna to była rodzina, tragiczne pokolenie.

W Polsce Ludowej mieliśmy biedę, wspomina pani Regina. Męża nigdzie nie chcieli zatrudnić, ja też nie pracowałam. Dopiero pomógł list jaki napisał mąż do Bieruta. Napisał w nim, że jest prześladowany za to, że był w Armii Krajowej. Pomoc przyszła dość nieoczekiwanie. Zaproponowano mężowi pracę. Później został zatrudniony w Urzędzie Wojewódzkim.

Nadchodzą Święta Bożego Narodzenia, a dla mnie jest to okres smutny, mówi pani Strzałkowska. Wszyscy weselą się, a ja mam w sercu. Ból. W wigilię świąt bożonarodzeniowych straciłam męża. Było to ponad 30 lat temu, a ja nie mogę jeszcze o tym zapomnieć. 24 grudnia 1969 roku upadł na podłogę w domu i już nie wstał. Lekarze orzekli zawał serca.

Pani Regina nie miała lekkiego życia. Tragedie losu doświadczyły ją niejednokrotnie (w czasie dwóch miesięcy pochowała syna i córkę) są świadectwem jej niedoli.

Przeciwności losu nie były jednak mocniejsze od niej. Dzisiaj, 87-letnia pani Regina jest pełna wiary, z optymizmem podchodzi do życia, jest jeszcze silna i sprawna. Bez pomocy prowadzi swój dom, który jest dla niej wielką kartą historii.



Pani Strzałkowska
w swoim ogrodzie - "obecnie"

BOŻONARODZENIOWE TRADYCJE

Trudno się nie zgodzić, że najbardziej „rodzinne” w powszechnym odczuciu są Święta Bożego Narodzenia. Właściwie w każdej domowej wspólnotie obchodzone są one inaczej, w sposób niepowtarzalny, choć towarzyszy im przecież ta sama oprawa. Jednak nie ona sama decyduje o pięknie Wigilii i dwu następujących po sobie uroczystych dniach. Znacznie ważniejsza jest tu niezwykła, szczerza i przekonująca manifestacja miłości i braterstwa w nowonarodzonym Chrystusie.

WIECZÓR WIGILIJNY



Boże Narodzenie rozpoczyna się wieczorem wigilijnym (24 grudnia), a kończy w dniu Trzech Króli (6 stycznia). Od IV wieku, a dokładnie od roku 336 Kościół uroczystość obchodzi pamiątkę narodzin Chrystusa. Bogata obrzędowość Świąt Bożego Narodzenia wchłonęła wiele przedchrześcijańskich rytuałów, obyczajów i wierzeń.

Przygotowania do wigilii, już od wczesnych czasów, odbywały się zgodnie z ustalonymi regułami.

Wszystkie, zwłaszcza ciężkie prace w gospodarstwie oraz sprzątanie i ozdabianie domu należało zakończyć, zanim zapłonęła na niebie pierwsza gwiazda. Gospodynie kończyły też gotowanie potraw, aby nie pracować w czasie świąt.

Przepowiednie głoszą, iż wigilijna noc jest pełna cudów. W tę niezwykłą noc domowe i leśne zwierzęta rozmawiają ze sobą ludzkim głosem. W niektórych regionach Polski gospodarze, po wieczerzy wigilijnej, obdzielają zwierzęta opłatkiem. Tej nocy woda w źródłach i potokach nabiera cudownej mocy. Do dzisiaj odbywa się obrzędowe mycie w wodzie źródlanej zaczerpniętej w Wigilię o północy. Ma ona chronić od chorób i zarazy.

WIECZERZA WIGILIJNA

Słowo wigilia, „vigilia” oznacza czuwanie, zwłaszcza czuwanie w nocy, poprzedzającej wielkie święto. Wieczera wigilijna, choć inaczej wygląda w różnych regionach Polski, ma jednak wiele wspólnego. Gromadzi bowiem całe rodziny, rozpoczyna się o podobnej porze, zawsze dzielimy się opłatkiem, na kolację przygotowany jest tradycyjny zestaw prostych potraw, przy stole jest wolne miejsce dla nieobecnych.



Julian Ursyn Niemcewicz tak oto zapamiętał Wigilię ze swojego dzieciństwa: „... była to wielka uroczystość. Dnia tego jednakowy może po całej Polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa z rodzynekami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kutia dla służących, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem itd. Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie. W czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś niemłóconego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta

zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych i łamiąc go powtarzał słowa: „bodajbyśmy na przyszły rok łamali go ze sobą”.

Świąteczny, wigilijny stół nakryty białym obrusem łączy wszystkich domowników, zarówno obecnych jak i nieobecnych, żyjących i zmarłych. To właściwie dla zmarłych dusz zostaje przeznaczona postna wieczerza (z ziaren zbóż, miodu, maku i grzybów), typowa dla styp pogrzebowych. Aby przypadkiem nie wyrządzić jakiejś krzywdy przybyłym na wieczerzę zmarłym, żywi starali się nie siadać na ławach czy krzesłach bez dmuchnięcia, gdyż mogła tam już siedzieć dusza. Nie wolno też było pluć, klócić się czy wylewać brudnej wody.

Ilość potraw podawana na wigilijną wieczerzę zależała w zasadzie od zamożności domu. Kolację często rozpoczynała często kutia przyrządzona z pszenicy lub kaszy pszennej, wymieszanej z makiem i miodem lub kluski z makiem i miodem. Podaje się też najrozmaitsze zupy, np. migdałową, barszcz czerwony, zupę grzybową. Wśród dań wigilijnych pojawiły się też: kasza gryczana z sosem grzybowym, pierogi z grzybami, postna kapusta kiszona, śledzie i wiele potraw rybnych, wśród których dominuje karp i szczupak. Na deser są serwowane makowce i pierniki, łamańce i inne ciasta. Wigilię kończy zazwyczaj kompot z suszonych owoców i kisiel żurawinowy.

Na stole wigilijnym zawsze powinno być miejsce na opłatek, który należy do starej tradycji. Opłatek oznacza ofiarę i przypomina zamierchłe już czasy, kiedy to przed nabożeństwami składano chleb, aby służył do konsekracji, a także do wspomożenia biednych. Łamiąc się opłatkiem składamy sobie życzenia. Przedtem jednak należy przeczytać właściwy fragment Ewangelii. Dopiero po tych obowiązkowych czynnościach domownicy mogą przystąpić do spożywania wigilijnej wieczerzy.

CHOINKA

Od wieków zielone gałęzie towarzyszyły sprawowaniu różnych obrzędów. Stanowiły symbol życia, płodności i radości. Choinka jest dziś najczęściej spotykaną, choć historycznie najmłodszą ozdobą domów w czasie Bożego Narodzenia. Przywędrowała do Polski na przełomie XVIII i XIX w. wraz z niemieckimi protestantami. Zwyczaj ustawiania wystrojonego drzewka wigilijnego znano w Niemczech już w XV w. W Polsce choinka przyjęła się początkowo w miastach. Na wieś trafiła dopiero w latach dwudziestych XX wieku. Drzewko choinkowe może się też wywodzić z dawnego, adwentowego obyczaju ustawiania ozdobionego drzewka, zwanego rajem, w przedsionkach kościołów. Miało ono symbolizować rajske drzewo życia, z którego według legendy, został wykonany krzyż Chrystusa. Rozwidłone, w kształcie krzyżyków



BOŻONARODZENIOWE TRADYCJE

opracował
Zbigniew
T. Klimaszewski

gałązki jodły, zwane rajskim drzewkiem lub wiechą, zawieszano u powały pod sufitem. Wiechę przystrojoną ozdobami i kolorowymi łańcuchami zawsze zawieszał gospodarz. Inne gałęzie przybijano nad drzwiami wejściowymi domu, w stajni i innych pomieszczeniach gospodarskich. Miały one przynieść ludziom dobrobyt, szczęście, urodzaj i zdrowie, chronić przed złem i urokami.

Współczesne choinki, to drzewka iglaste z lasu, przyozdobione kolorowymi bombkami o różnych kształtach, błyszczącymi łańcuchami i elektrycznymi lampkami.

Powszechny zwyczaj składania prezentów pod choinką, zwany był dawniej tylko w bogatych domach szlacheckich i mieszczańskich. Dzisiaj na choinkowe podarunki czekają dzieci, w każdym chyba domu.

BOŻE NARODZENIE



Świętowanie pamięci narodzin Jezusa Chrystusa rozpoczyna się Pasterką. Na to uroczyste nabożeństwo, odprowadzane o północy, przybywają jeśli nie wszyscy, to przynajmniej przedstawiciele rodzin. Gospodarze starają się jak najszybciej dotrzeć

do kościoła, bowiem pierwsi, według głoszonej legendy, mają zapewnione powodzenie we wszystkich pracach gospodarskich i dobre plony. Idąc na pasterkę nie powinno się gasić światła w domach, bo Pan Jezus się narodził, Dzieciątko Boże, jasność i w domu niech będzie jasność”.

W dzień Bożego Narodzenia ludzie, jeśli nie byli wcześniej na pasterce, wychodzili tylko do kościoła. Pozostały czas spędzali w gronie rodziny, przy świątecznym stole, obfitym w niecodzienne smakołyki. Świętowaniu temu towarzyszy do dziś wspólne śpiewanie kolęd. Kolędy polskie uważane są za jedne z najpiękniejszych w świecie. Wiele z nich pochodzi z XV i XVI wieku. Najstarszą jest „Anioł pasterzom mówił”. Kolędy były dziełem autorów anonimowych, poetów, pisarzy i kaznodziejów. Twórcą tekstu „W żłobie leży” jest Piotr Skarga, a kolędę „Bóg się rodzi” napisał Franciszek Karpiński.

W Święta Bożego Narodzenia wszelka praca jest zakazana. Gospodynie wiejskie nie zamiatały mieszkań, nie ścieliły łóżek i nie rąbały drzewa.

Patronem drugiego dnia świąt jest św. Szczepan, pierwszy męczennik, który zginął przez ukamienowanie. W tym dniu mieszkańcy wsi święcili w kościele owies i inne zboża. Zwyczaj ten zapewniał urodzaj i pomyślność, ponieważ skropienie ziarna wodą święconą wzmagало



zawarte w nim siły vitalne. Na pamiątkę męczeńskiej śmierci św. Szczepana obsypywano księdza święconym ziarnem.

Charakterystycznym symbolem Bożego Narodzenia jest ustawienie w kościołach żłóbka. Ten wymowny zwyczaj wprowadził w 1226 r. św. Franciszek z Asyżu. Obecność w kościele żłóbka przybliża ludzi do Dzieciątka Jezus i rozszerza wśród nich miłość do Nowonarodzonego. Jest też symbolem historycznego faktu przyjścia Jezusa na świat.

Od Wigilii aż do Trzech Króli, starym zwyczajem wędrują kolędnicy. Są to przeważnie grupy młodych chłopców przebranych za trzech



króli. Najczęściej mają ze sobą gwiazdę na kiju, która ich prowadzi niczym gwiazda betlejemka. Grupy kolędników noszą też ze sobą własnoręcznie wykonane szopki. Przy śpiewie kolęd obchodzą domy składając jego mieszkańcom, przeważnie wierszem, życzenia wszelkiej pomyślności.

Po kolędzie chodzą też i dzieci, które jedynie śpiewem i życzeniami proszą o datki. Do niedawna uważało się za zły znak, jeśli kolędnicy nie odwiedzili domu, bowiem życzenia przez nich składane miały zapewnić urodzaj i pomyślność w nadchodzącym roku.

Okres Bożego Narodzenia, pomimo, że jest w czasie zimowym, często mroźnym, należy do najbardziej radosnych. Wszyscy radujemy się z faktu, że Syn Boży, Jezus Chrystus narodził się z Maryi Dziewicy w Betlejem. Z tej okazji składamy sobie wzajemnie życzenia.

Religijna obyczajowość naszych rodzin tworzy podatny grunt dla naszego duchowego wzrostu, a jednocześnie stanowi świadectwo żywej wiary. Świadectwo wielce potrzebne dzisiejszemu, zagubionemu przez brak miłości, światu.

WIGILIJNE WSPOMNIENIA

Ks. Kazimierz Litwiejko

Wigilia to wzięte z języka łacińskiego słowo, oznacza czuwanie, oczekiwanie na przyjście Bożego Syna. A najcudowniejszy moment tego świętego wieczoru to opłatek. Kiedy na niebie pojawia się pierwsza gwiazda i w rękach ojca rodziny pojawia się kruszyna białego chleba, takiego jak na Eucharystię. Dzielimy się sercem, które przepełnia moc serdeczności. Mamy już za sobą trzepanie dywanów i porządki, i ten cały przedświąteczny bałagan. Wielu z nas zachowuje całą gamę zwyczajów związanych z Bożym Narodzeniem. Jest dwanaście potraw, sianko pod obrusem i jedno puste nakrycie przy stole. Ale jeśli w naszych sercach nie ma wigilii, oczekiwania na Zbawiciela, to wszystko to jest po prostu Cepelią. A przecież to narodowe zwyczaje sprawiły, że jesteśmy Polakami. Każdy zaborca musiał skapitulować oczarowaną atmosferą polskiej wigilii. W tej cudownej atmosferze stawialiśmy się Polakami. Śpiew kolęd, to był pierwszy powiew wolności. „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Wtedy rzeczywiście moc truchlała i byliśmy mocniejsi i wolni. Nawet w więzieniach, obozach koncentracyjnych i łagrach. Z wielu opisów wigilii wybieramy dwie relacje, zachowane wśród rodzinnych pamiątek mieszkańców naszego miasta. Zostały spisane w 1940 r. Obaj autorzy byli mieszkańcami białostockich wsi. Stefan Danilczuk pochodził ze wsi Rynki, a Julian Rzędzian Rzędziany. Obaj zginęli za Polskę, Julian Rzędzian w dywizji pancerniej gen. Maczka, a Stefan Danilczuk „Pantera” został skrytobójczo zamordowany w maju 1945 r. Zostały ich zapiski, przechowywane przez rodziny. Te dwa opisy wigilii są bardzo podobne, chociaż autorzy nie spotykali się nigdy, w ekstremalne warunki przenosili atmosferę swoich rodzinnych domów.

Stefan Danilczuk, wówczas żołnierz 2 batalionu pancernego, ranny w kampanii 1939 r. znalazł się w szpitalu w Łodzi. Pracowali tam jeszcze polscy lekarze i polski personel medyczny, ale ranni byli już jeńcami wojennymi. W sali Stefana większość rannych straciła w walkach nogi. Do klęski Ojczyzny doszły osobiste tragedie żołnierzy. Skąd mieli mieć w sobie siły do dalszego życia żołnierze pokonanej armii?

„Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, całe nasze przygotowanie to zakupiliśmy choinkę za wspólne pieniądze składkowe z całej sali i trochę świec i zabawek. Ubieraliśmy ją ja, kapral Kołodziejczak i wszyscy, chociaż nie własnoręcznie, lecz zgodnie ze wskazówkami, leżących na łóżkach. Nadchodzi „Wigilia”, wieczorem obecni są z nami lekarze z naszego oddziału i naczelnik lekarz major Ledowski, sędziwy starzec, który wkrótce zmarł na serce. Oby Bóg dał mu niebo za jego trudy i pracę. [...] Po przełamaniu się opłatkiem, lekarze i siostry opuszczają naszą salę i przechodzą na inne. Ja ponieważ już mogłem chodzić zacząłem kolejno podchodzić do każdego łóżka. Łamałem się opłatkiem i składałem życzenia. Zaiste było to wspaniałe wrażenie, kiedy schylałem się do ucałowania towarzyszy niedoli

całowaliśmy się tak jak gdyby mieli za chwilę umrzeć. Wszyscy z rannych chcieli się zwierzyć, wywewnętrznić się co go boli, więc płakaliśmy wspólnie, pocieszałem ich jak mogłem. A kiedy zaśpiewałem „Bóg się rodzi, moc truchleje”, cała sala zawtórowała płaczem i śpiewem. Zda się wszyscy rozmawiają z Bogiem samym, a pieśń była tak silna, że zda się mury rozleć. Zdawało się, że to nie są zwyciężeni, po prostu żadna siła materialna nie mogłaby temu zapobiec, zaprzeczyć. Zapaliłem choinkę, śpiewaliśmy długo w nocy, później ułożyliśmy się do snu. Ażeby nie okazać swej słabości płakałem pod kocem wspominając dawne przeszłe święta wraz z najdroższymi istotami w domu”.

I jeszcze fragment pamiętnika Juliana Rzędziana, aresztowanego przez NKWD za udział w konspiracji. Przeszedł on śledztwo w białostockim więzieniu, a następnie został przewieziony do słynnego więzienia w Mińsku, nazywanego przez więźniów „Amerykanką”. Więźniowie po ciężkim śledztwie, sponiewierani, stłoczeni po 130 osób w celi, przeżywali najtrudniejszą wigilię życia, wigilię 1940 roku. Julian opisał ją niewprawnymi słowami wiejskiego chłopaka.

„Siedzieliśmy tak kilka dni, nadchodzi dzień Bożego Narodzenia, po wspomnieniu co było dwa lata wstecz, ale trudno, prosimy Boga, żeby przyszłe święta obchodzić na wolności.

Jest dzień wigilii, a słońko już zaszło, okazały się gwiazdy na niebie, rozpoczęli obchodzić swym zwyczajem ten dzień. W pierwszym rzędzie podzieliliśmy się chlebem, który był oszczędzany z rana, po podzieleniu się chlebem, przemówił jeden profesor z gimnazjum sztuk pięknych, potem przemówieniu zaczęliśmy składać życzenia jeden drugiemu, ze łzami w oczach, narszcie rozległy się kolędy na celi w wykonaniu kilku studentów, rozległ się śpiew w całym więzieniu.

Nagle wszedł naczelnik i pyta się co to znaczy, odpowiadamy, że mamy święto, kazał nam się uspokoić, bo inaczej to zamknie w karcercze, lecz na próżne były jego straszenia, coraz to większe rozlegały się śpiewy, „Chwała na wysokości, a pokój na ziemi” i z tym śpiewem zasnęliśmy.

Pan życia i śmierci polskich „miateżników” skapitulował. Stał się cud nad upiornym więzieniem NKWD, słowa polskiej kolędy o Bożym pokoju, o światelku, które płonęło w polskich sercach. Światło stajenki betlejemskiej świeciło tak samo w salach łódzkiego szpitala, jak w zatłoczonych celach mińskiej „Amerykanki”.

Szukajmy tak jak nasi ojcowie, w wigilii, w naszym polskim przeżywaniu Świąt Bożego Narodzenia siły i światła.

POWSTANIE STYCZNIOWE NA BIAŁOSTOCZYZNIE

Podlasie w czasie powstania styczniowego należało do guberni zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego a dokładnie guberni grodzieńskiej. Pomimo wcielenia do imperium, gdzie swoboda była mniejsza niż w Królestwie Polskim, Podlasie czynnie uczestniczyło w organizowaniu oporu przeciw zaborcy, a szczególnie białostockożytna.

Wielkie zasługi ma tu Bronisław Szwarc, inżynier budujący z ramienia Francuzów kolej Petersburską na trasie, której leży Białystok. Szwarc i wielu innych budowniczych zatrudnionych w tym przedsiębiorstwie, aktywnie włączają się w nurt konspiracji. Już jesienią 1861 roku w Białymstoku rusza ich staraniem tajna drukarnia. Wcześniej jeszcze, bo w marcu, na wieść o strzelaninie w Warszawie, Szwarc zawiązuje wraz z Alfredem Jasińskim, Marcelim Ostafińskim, Tomaszem Pisanką, Śliwockim, Władysławem Zarembą i innymi pracownikami kolei zawiązując tajne kółko zwane „Kołem Białostockim”. Zajmowało się ono urządzaniem manifestacji, gromadzeniem broni, agitacją i propagandą wśród chłopów. Organizacja Szwarcego miała duży wpływ na rozwój konspiracji na białostockożyźnie, jak też na

powiaty: łomżyński i augustowski oraz na większą część guberni grodzieńskiej. Jednocześnie koło współpracuje z wieloma działaczami, jak: Konstanty Kalinowski, Walery Wróblewski, czy Feliks Różański. Po burzliwych wydarzeniach w stolicy 8 kwietnia jeden z członków tego koła Leopold Pluciński, urzędnik ruchu w Białymstoku, organizuje transport by dowieść z Białegostoku na warszawską Pragę zbrojnych ochotników z tych terenów. W czerwcu 1862 roku tak jak na terenie całego kraju odbyły się w Białymstoku manifestacje. O nastrojach panujących w Białymstoku może świadczyć pojawienie się na ulicach strojów narodowych noszonych demonstracyjnie ozdobionych oznakami żałoby, odprawianie uroczystych nabożeństw ze śpiewami pieśni patriotycznych, zbieranie składek na cele narodowe. Chociaż pierwsze nabożeństwa żałobne i za ojczyznę odbyły się już w Białymstoku 9 marca 1861 roku.

Samo Podlasie było bardzo prężne przy organizowaniu powstania. W 1862 roku w województwie grodzieńskim Komisarzem wojewódzkim był Konstanty Kalinowski, naczelnikiem okręgu drugiego w skład którego wchodziła białostockożyzna był Walery

Wróblewski. Naczelnikiem powiatu białostockiego został mianowany Konarzewski, a funkcję naczelnika Białegostoku pełnił Adolf Białokoz. W momencie wybuchu tj. w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 i dniach następnych odnotowano w całym kraju około 24 akcji zbrojnych, z czego siedem na terenie Podlasia. Jak widać przygotowanie było bardzo dobre. Duży wpływ na taki przebieg pierwszej fazy powstania miała obecność w lasach „Leśnych ludzi”, byli to przeważnie uczestnicy nielegalnych manifestacji i poborowi uchylający się od służby w armii carskiej a ukrywający się przed represjami, jednocześnie prowadząc wśród ludności miejscowej agitację na rzecz powstania. Główny teren ich działalności, białostockie, był również tym regionem kraju, w którym chłopci okazali stosunkowo największą gotowość do współdziałania z powstaniem. Z uwagi na stacjonujące w Białymstoku rosyjskie pułki piechoty, kozaków i sztab dywizji generała Maniukina powstańcy musieli się organizować w lasach i wsiach. Jak wynika z tekstu pamiętnika jednego z uczestników tamtych wydarzeń „W końcu kwietnia postanowiono zebranie się partii białostockiej. Na punkt zborny wyznaczono lasy majątku Waliły (koło Królowego Mostu), należące

dokończenie na stronie 11

dokończenie ze strony 10

do marszałka Sakowicza. Stawiło się do tysiąca powstańców. Byli to przeważnie urzędnicy, studenci, uczniowie, oficjaliści i drobna szlachta. Byli ustanowieni naczelnicy powiatów i miast, naznaczeni pułkownicy, wojewodowie i inne władze. Wszystko w porządku, żołnierzy nie brakowało lecz najważniejszej rzeczy nie było broni."

W terenie działały oddziały nazywane potocznie partiami pod komendą: Wróblewskiego, Lewandowskiego, Duchinińskiego, Krysińskiego, Kiersnowskiego, Biłgorajskiego, Kobylińskiego czy Władysława Cichorskiego-„Zameczka”, który był sprawcą pierwszej akcji zbrojnej na Podlasiu.

Wielu Polaków służących w wojsku carskim przechodzi na stronę powstańców, miało to duże znaczenie przy braku oficerów i wyszkolenia w oddziałach powstańczych. Przykładami takiej postawy są niewątpliwie oficerowie stacjonującego tu Libawskiego Pułku Piechoty: bracia Ejtminowiczowie, porucznik Antoni Barancewicz.

Duże poparcie dla powstania cechowało drobną

szlachtę zaściankową. Były niekiedy całe okolice jak Choroszcz, Tykocin czy Sokółka, zamieszkiwane przez szlachtę, gorliwych i bardzo czynnych patriotów. Jednak udział ich mieszkańców w powstaniu czy samo sprzyjanie powstańcom kończyło się przeważnie tragicznie. Konsekwencją była konfiskata majątku i zesłania na Sybir, często taki los spotykał pojedyncze rodziny jak i całe wsie. Zapadały wyroki wieloletniego zesłania lub kara śmierci, za drobne nawet objawy sympatii dla powstania. Taki los spotkał: Ejsymontów z sokólskiego, Kobylińskich z Zalesia i Horodnian, Michałowskich, Ołdakowskich, Rogowskich z Czaplina i Choroszczy, Pieńkowskich czy Piotrowskich. Represje nie ominęły też duchowieństwa katolickiego i unickiego, nazwiska księży których stracono, zesłano lub represjonowano to: Szepietowski Aleksander, Sidorowicz, Chodakiewicz, Morawski, Godlewski, Lebedziński, Kryński Feliks, Kozłowski Ignacy czy Domiński Teodozy dziekan klasztoru w Supraślu. Kościoły i cerkwie unickie zamykano

lub przekazywano prawosławnym. Lista osób zawierająca nazwiska ludzi związanych z powstaniem na terenie białostockizny jest bardzo długa, można tu wymienić jeszcze nauczycieli, kolejarzy, lekarzy, leśników, robotników, urzędników czy wreszcie uczniów białostockich szkół, którzy bardzo chętnie zasilali szeregi powstańców. Jednak pomimo klęski Powstanie Styczniowe na Podlasiu było bardzo ważnym elementem w całości procesu walki z caratem. Ogromny wkład w ten proces miały zarówno: organizacje spiskowe, budowniczości kolei petersburskiej, leśni ludzie, ale też pojedyncze osoby: B. Szwarce, A. Kalinowski, W. Wróblewski czy rodzina Kobylińskich. Cena jaką zapłacili była często śmierć, zesłanie, emigracja czy ruina majątkowa. Nawet z tej prostej przyczyny nie można mówić: że powstanie było zbędne, by dać wyraz wdzięczności ludziom, którzy wtedy walczyli. Bo jak wynika z istniejących do dzisiejszego dnia dokumentów, nie były to jednostki lecz tysiące.

opracował **Robert Piotr Rogowski**

Sportowa szkoła z Bojar

Od trzech lat przy ulicy Kamiennej 15 na osiedlu Bojary funkcjonuje **Publiczne Gimnazjum nr 19 Sportowe** - jedyne o takim profilu w Białymstoku. W chwili powstania tj. w 1999 roku naukę rozpoczęło w nim 92 uczniów. Obecnie w 15 oddziałach zdobywa wiedzę ogólną i umiejętności sportowe 338 osób. Uczą się tu gry w siatkówkę, koszykówkę, piłkę nożną, pływania i lekkiej atletyki. Dzięki zaangażowaniu takich nauczycieli trenerów, jak m.in.: Bogusław Nos, Andrzej Popławski, Mirosław Beń, Mieczysław Sutyniec, Sławomir Szydłowski, gimnazjum zdobywa liczne sportowe trofea. Tylko w ostatnim roku lekkoatleci zajęli pierwsze miejsce w II Gimnazjady miasta Białegostoku, a drużyna siatkarek zdobyła I miejsce w Turnieju Niepodległości, ostatni sukces to zajęcie III miejsca drużynowo w pływaniu na szczeblu wojewódzkim.

Chociaż gimnazjum ma w swej nazwie „sportowe”, działają w nim także liczne koła zainteresowań: turystyczno-krajoznawcze, ekologiczne, matematyczne, informatyczne. Młodzież poznaje tajniki zawodu aktora w kółku teatralnym. Sławny, nie tylko w Białymstoku, staje się fletowy zespół muzyki dawnej „Aulos”, prowadzony przez nauczyciela muzyki - Walentego Kowalczyka.

Szkoła aktywnie włącza się w życie dzielnicy Bojary. Uczniowie spotykają się z przedstawicielami samorządu terytorialnego, uczestniczą w osiedlowych festynach, uroczystościach z okazji świąt państwowych i kościelnych.

W kwietniu tego roku gimnazjum wzięło udział w II Białostockim Forum Szkół. Mogło pochwalić się licznymi dyplomami i punktami zdobytymi w rywalizacji sportowej na terenie miasta, województwa, jak i Polski. Prezentację uświetnił występ zespołu muzyki dawnej. Można było również obejrzeć montaż słowno-muzyczny o dzielnicy Bojary. Za promocję szkoły gimnazjum otrzymało wyróżnienie Prezydenta Miasta Białegostoku.

Nad wychowaniem i nauczaniem młodzieży czuwa 46 nauczycieli, którymi kieruje dyrektor gimnazjum - mgr Anna Maria Miller.

Marzeniem wszystkich - uczniów, rodziców i grona pedagogicznego - jest rozwój bazy sportowej. Mają oni nadzieję, iż gimnazjum stanie się centrum wszelkich działań sportowych w dzielnicy Bojary, która nie posiada obiektów rekreacyjnych. Konieczne jest wybudowanie boiska z prawdziwego zdarzenia i hali sportowej. Nie od dziś przecież wiadomo, że wychowanie poprzez sport zapobiega wielu patologiom społecznym. Szkoła liczy na przychylną władz samorządowych i wszystkich mieszkańców naszej dzielnicy.

Teresa Krajewska



MŁODZIEŻ GIMNAZJALNA BIERZE RÓWNIEŻ UDZIAŁ W ROZGRYWKACH MIĘDZYNARODOWYCH



PRACOWNIA INFORMATYCZNA JEST WYPOSAŻONA W 10 MARKOWYCH KOMPUTERÓW



ZESPÓŁ MUZYKI DAWNEJ UŚWIETNIA SWYM WYSTĘPEM RÓŻNE UROCZYSTOŚCI

BOJARY NA TLE HISTORII MIASTA **W PIERWSZYCH MIESIĄCACH II WOJNY ŚWIATOWEJ** **część 2**

Antoni Steckiewicz

W czasie jednego tygodnia we wrześniu 1939r. Białystok zmienił okupanta. Mieszkańcy Bojar z niedowierzaniem przyjmowali informację, że Sowiety (tak wówczas nazywano ZSRR) gwałcąc terytorium Polski całą długością granicy, liczącej około 1000 km. Była to dosłownie nawałnica 1,5 milionowej armii, która zajmowała Kresy i szła za wycofującą się armią niemiecką. Był to żywioł wszechogarniający, nie do przeciwstawienia się. Taka była brutalna rzeczywistość. Następował czwarty rozbiór Polski, poprzedzony paktem Ribbentrop - Mołotow,

Po latach poeta napisze, że polskie drogi po których dreptali do szkoły Jaś i Małgosia były przyjazne i gościnne, a rzeki za leniwe aby stworzyć dla wroga przeszkodę i barierę /wolny przekład autora/. Zacytowana przenośnia literacka oddaje jednak stan rzeczy. Szosą Wołkowyską oraz drogami równoległymi i bocznymi parła armia sowiecka do Białegostoku. Rogatki miasta przekroczyła 24 września i wlała się do śródmieścia przez Szosę Wschodnią (obecnie ul. Baranowicka), Nowowarszawską, Warszawską oraz Szosami pod Krzywą i Zwierzyniecką. Przekazanie miasta armii sowieckiej odbyło się w ratuszu (naroże ulic Warszawskiej i Pałacowej). Na wąskich ulicach zgromadził się tłum, w którym przeważali i prym wiedli Żydzi manifestując na część "armii wyzwolicielki". Wychodzący do swoich "jeepów" niemieccy oficerowie z trudnością przepychali się, twarze mieli kamienne i zacięte. Gdy już weszli - nie mogli ruszyć. Żydzi absolutnie lekceważyli dźwięki klaksonów. Na dwóch polowych wozach błyszczały proporcezki generalskie. Skutek był taki, że wycofujący się na zachód i północ Niemcy bili, katowali i mordowali Żydów, których tylko spotkali. Incydent przed ratuszem uświadomił wielu mieszkańcom miasta, że o ile potrwa nowa okupacja, to Żydzi będą współpracować z władzą sowiecką na rzecz dyskryminacji i eksterminacji innych nacji w szczególności Polaków. Nie mylili się w przewidywaniach, co pokazał czas do miesiąca czerwca 1941.

Miasto stało się dosłownie punktem zbornym wędrówki ludów. Wracali ewakuowani służbowo na wschód, a także całe rodziny uciekinierów i w pojedynkę (najczęściej mężczyźni) pieszo, chłopskimi wozami dosłownie kto jak mógł. Byli wyczerpani fizycznie ale przede wszystkim zszokowani i okaleczeni psychicznie, a to za sprawą tzw. "czeronoszmatników" elementów kryminalnych którzy uzbrojeni w broń palną lub pałki i kije zatrzymywali na drogach uciekinierów, rabowali ich i obrzucali wyzwiskami.

"Podejrzanych" pakowali do piwnic, stodół i chlewów aby przekazać dla sowieckiego NKWD. Sprawcami tych bandyckich wyczynów byli także białoruscy chłopci inspirowani i podjudzani przez sowiecką agenturę, która częstokroć bezkarnie działała w II Rzeczypospolitej. Prym wiedli również Żydzi z małych wschodnich miasteczek jako warstwa bardziej "uświadomiona politycznie". Mieszkańcy Bojar ciesząc się powrotów swoich bliskich i sąsiadów nie mogli uwierzyć relacjom. Ale takie były fakty. Na Bojarach prawie nie było rodziny, w której nie było ewakuowanego lub uciekiniera. Wszyscy zastanawiali się co będzie dalej prognozy i odczucia były nad wyraz pesymistyczne.

Jako konkretny przykład przytoczę relację mojego stryja, śp. Adama Steckiewicza, przedsiębiorcy, właściciela (do września 39r.) składu opału i mat. Budowlanych przy ul. Słonimskiej 14, gdzie również mieszkał, ochotnika w wojnie obrony 1920 r. i członka organizacji społecznej -Komitetu do Walki z Komunizmem, który prowadził działalność w B-stoku. Z grupą kolegów na motocyklach i rowerach zostali zatrzymani, obrabowani z plecaków, dokumentów, motocykli i rowerów. Osadzono ich i pilnowano dwa dni i noc w stodole, a "czerwonoszmatnicy" codziennie dawali im lekcje wyzwisk, straszili rozstrzelaniem, itp. Cudem dosłownie udało się im uciec trzeciej nocy, przed wejściem armii sowieckiej. Gdyby nie ucieczka podzieliliby los łagierników na nieludzkiej ziemi. Wrócili szczęśliwie do domów i rodzin. W późniejszym terminie musieli uciekać do Warszawy.

Intensywny eskodus uchodźcy trwał od końca września do grudnia 39r. Ze wschodu uciekali przez Białystok stali mieszkańcy Kresów Polacy ocaleni od wywózki do łagrów, oficerowie, ziemianie, pracownicy administracji i wymiaru sprawiedliwości, uczestnicy wojny w 1920r., leśnicy i inni. Nie wszyscy mieli czasowe oparcie w rodzinie. Pukali do drzwi mieszkańców Bojar (jak i innych dzielnic), dalszych krewnych, znajomych i ludzi zupełnie obcych. Zawsze otrzymywali pomoc i wsparcie pożywienie, noclegi, nawet możliwość umycia się była czymś ważnym. Byli zamyśleni i zatroskani o swoje rodziny pozostawione na Kresach, mając nadzieję, że represje okupanta nie dotkną rodziców, żon i dzieci (uciekierami byli niemal wyłącznie mężczyźni). Jakże się mylili w swoich nadziejach. Wszyscy kierowali się przez nieszczęelną jeszcze (do grudnia 39 r.) granicę do

Warszawy, aby tam przeczekać. Otwierały się dramaty i tragedie ludzkie na 5 lat!!!

Pamięć i niezabliźnione rany tych dramatów po przeszło 60-ciu latach w wielu rodzinach trwają do dnia dzisiejszego i przechodzą na następne pokolenia.

Z terenów włączonych do Rzeszy i z Warszawy przybywali jako uciekinierzy Żydzi dosłownie tylko z walizkami lub plecakiem. Porzucali mieszkania, sklepy nawet własne fabryki, gdzie się da przed eksterminacyjną polityką nazizmu. Zamieszkiwali u rodzin, krewnych, starali się wynająć jakiś kąt. Były to całe rodziny. Ich liczbę można szacować od 5-10 tysięcy. Zamieszkiwali również na Bojarach, gdyż tradycyjne żydowskie dzielnice (tzw. Chanajki i rejon ulic Kupieckiej (obecnie Malmeda) i Jurowieckiej pękały w szwach.

Na Bojarach nie stacjonowały żadne sowieckie jednostki wojskowe. Budynki po polskiej policji przy ulicy Warszawskiej objęło NKWD i organizujące się oddziały milicji ludowej. Można ocenić, że w mieście i pobliskich miasteczkach - stacjonowało kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Place, skwery, parki i ulice zastawione były samochodami były to ciężarówki 1,5 tonowe marki GAZ, przestarzałe, ulegające częstym awariom, na licencji Forda z wczesnych lat dwudziestych. Ciężki sprzęt czołgi, tankietki i działa parkowały w białostockich koszarach. A jak wyglądał sowiecki bojec? Długi "nieobróbiony w dole płaszcz, barwy szaroziemistej", "pikalhanba" tegoż koloru, buty nieokreślonego kształtu i fasonu pociągnięte dziegiem. Oficerowie, a szczególnie tzw. polityczni (politrucy) nosili ze skórzanej imitacji kurtki, pasy z koalicijką i zwisający pistolet typu "nagan". Mieszkańcy na widok "tych strojów" wzruszali ramionami, krytykowali, a co dowcipniejsi pokpiwali.

W rozmowach z ludnością tak żołnierze jak i przede wszystkim oficerowie- tłumaczyli, że przybyli w celach wyzwoleniczych od "Jaśniepańskiej" Polski, chwalili dobrobyt Sowietów, ich wysoką kulturę itp., itd. Ale ludzie wiedzieli swoje i mało kto dał się uwieść propagandystom agitatorom. Tyle w skrócie o armii sowieckiej. Stanowiła ona pewne tło, może nawet folklor miasta. Na głównych ulicach brzmiał pełnym głosem język rosyjski i żydowski. Polski przeszedł jakby w podziemie.

W ostatnich dniach września na Bojarach jak i całym

mieście otwarte zostały szkoły podstawowe i średnie. Pozornie nic się nie zmieniło wrócili do swoich uczniów nauczyciele. Ale nie wszyscy "część została porwana przez miesięczną zawieruchę" - nie wróciła! Działo już "wojenne kuratorium oświaty". Agitatorzy awizowali już zmiany w programach nauczania, wychowania i celów jakim ma służyć szkoła, m.in. cofnięcie o jeden rok klas, tworzenie tzw. "dziesięciolatek", przymusowe wprowadzenie nauki języka rosyjskiego lub białoruskiego, wymaganie nauki religii (skąd my to znamy), itd.

Czy rodzice protestowali? Niepokój, niepewność i strach nagłej zmiany politycznej kneblował usta. Było to odczucie absolutnie obojętne. Były niemniej odważne, indywidualne protesty. W Szkole Podstawowej Nr 1 (obecnie III LO), na zebraniu jeden z rodziców wygłosił patriotyczne wystąpienie, że Państwo Polskie istnieje, organizuje się rząd w Paryżu, a programy szkolne muszą być dotychczasowe. Była odpowiedź przedstawicieli wojennych władz oświatowych, utrzymana w duchu pojednawczym i jak obecnie się mówi -tolerancyjnym. Gdyby te słowa padły miesiąc lub dwa później odważny rodzic byłby aresztowany. Teraz jednak przedstawiciele nowej władzy, póki co starali się być ugodowi i wyrozumiali. Wszak zajęli połowę Polski z hasłami wyzwolenia politycznego i społecznego. Programy szkolne ulegały przyspieszonym systematycznie zmianom w wiadomym duchu i w treści merytorycznej. Zmienił się obraz ulic Bojar. Nie słychać było swobodnych i głośnych rozmów. Ludzie mieli troskę i smutek w zachowaniu i na twarzach. Czy czekali jeszcze na cud wyzwolenia? Część społeczeństwa - mimo beznadziejności sytuacji na ten cud czekała. Szczególnie głęboko ten okres przeżywała patriotyczna młodzież harcerze i uczniowie białostockich gimnazjów i liceów, również młodzież rzemieślnicza. Realia wskazywały na konieczność powierzchownego dostosowania się do zaistniałej sytuacji, ale duchowo i wewnętrznie trwać w oporze i swoich przekonaniach!

Od redakcji

W następnym numerze "Echa Bojar" p. Antoni Steckiewicz przedstawi stosunki społeczne, postawy i zachowania mieszkańców Bojar oraz przybyszów ze wschodu w pierwszej fazie II wojny światowej.

REDAKCJA "ECHA BOJAR"
CZEKA NA LISTY
OD CZYTELNIKÓW

PARAFIA MATKI BOŻEJ FATIMSKIEJ POTRZEBUJE POMOCY!

Zbigniew T. Klimaszewski

Od dwóch lat trwa budowa Kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Fatimskiej przy ul. Kraszewskiego w Białymstoku. Mieszkańcy tej części Bojar z niecierpliwością czekają na zakończenie prac budowlanych. Niestety, termin zakończenia budowy świątyni jest jeszcze nie znany, mówi budowniczy kościoła i pierwszy proboszcz parafii **ksiądz Jan Grecki**.
PARAFIA MATKI BOŻEJ FATIMSKIEJ POTRZEBUJE POMOCY!

Ponad 10-letnie starania Księdza Prałata Antoniego Lićwinko, proboszcza parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP w Białymstoku zakończyły się sukcesem. Z jego inicjatywy powstaje nowa świątynia przy ul. Kraszewskiego. Jest to inicjatywa niezwykle potrzebna i zasadna, bowiem mieszkańcy tego rejonu nie mieli w swoim pobliżu Kościoła.



13 września 1999 roku Ks. Arcybiskup Metropolita Białostocki Stanisław Szymecki poświęcił krzyż i plac pod budowę kościoła, a dwa tygodnie później, 29 września erygował parafię pod wezwaniem Matki Bożej Fatimskiej. Obowiązkowe, duchowe akty zostały dokonane. Przyszedł czas na realizację przedsięwzięcia. Do tej zaszczytnej a zarazem bardzo trudnej pracy został powołany dekretem Ks. Arcybiskupa, Ks. Jan Grecki. Na jego ręce spadł ciężar budowy Kościoła.

Prace budowlane rozpoczęto już we

wrześniu 1999r. W ekspresowym czasie, bo w ciągu dwóch miesięcy, zalano strop nad pomieszczeniami dolnej części kościoła. W części tej znajduje się tymczasowa kaplica, w której po raz pierwszy, 24 grudnia, odprawiono Mszę Św. pasterkę.

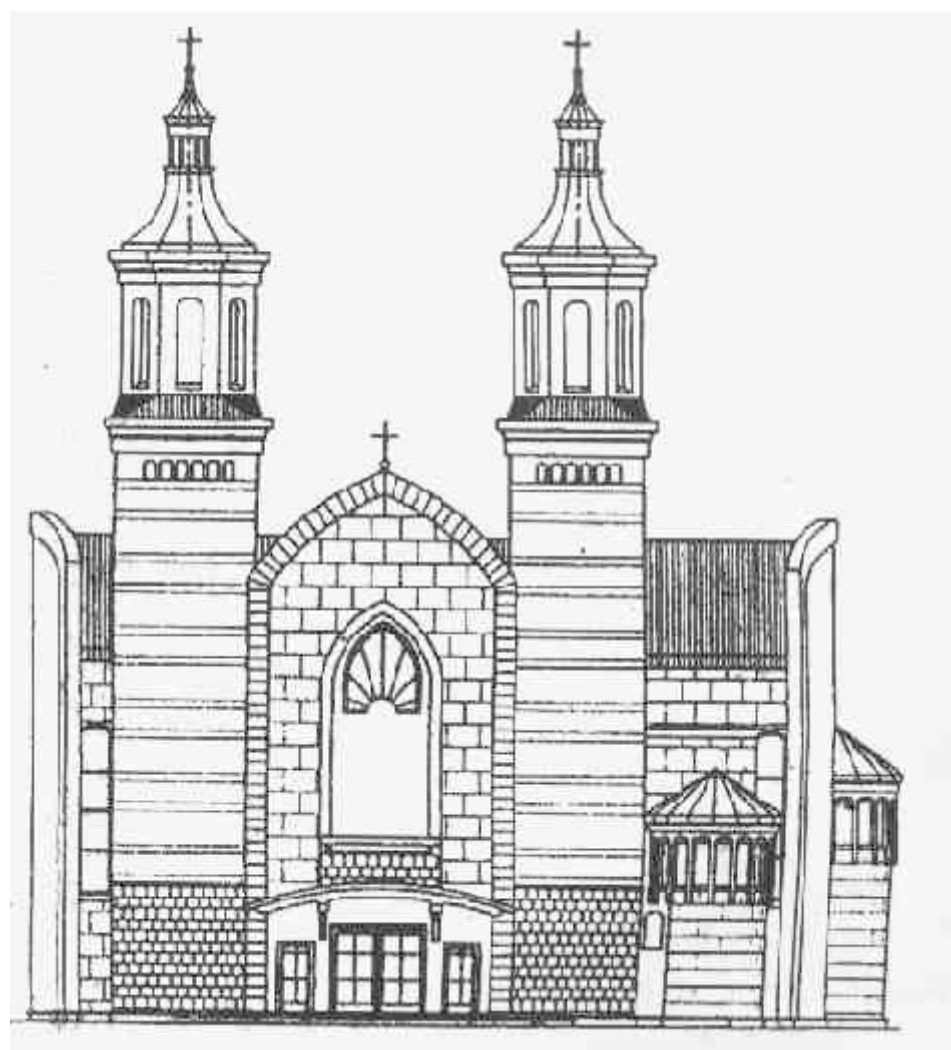
Budowa kościoła, choć w zmiennym tempie, posuwa się naprzód. Obecnie wykonywany jest fronton od strony ul. Kraszewskiego i jest już na wysokości płyty chóru, objaśnia proboszcz Jan Grecki. 8-metrowa wieża nawy bocznej jest też wybudowana. Na wysokości 4 metrów stoją już ściany kościoła górnego. Jak widać prace są mocno zaawansowane. W jakim tempie będą się rozwijać, trudno dzisiaj powiedzieć. Ze względu na bardzo zmienną sytuację finansową, termin zakończenia budowy jest jeszcze nie znany, mówi Ks. Jan Grecki. Znany jest jedynie termin wmurowania kamienia węgielnego przez Metropolitę Białostockiego. Te znaczące wydarzenie będzie miało miejsce w dniu odpustu parafialnego tj. 13 maja 2002 roku i poprzedzone będzie pierwszymi misjami, przygotowującymi duchowo parafian.

Młoda, bo istniejąca od dwóch lat, parafia Matki Bożej Fatimskiej, choć jeszcze nie ma w pełni kościoła, ma rozwinięte już życie parafialne. Dość aktywnie pracuje grupa ministrantów, uczestników procesji, a także schola. Zorganizowana jest też

młodzież oazowa oraz ruch domowego kościoła.

Parafianie są już przyzwyczajeni do swojego kościoła. W dolnej jego części odbywa się w każdą niedzielę pięć Mszy Św. O tym, że lokalizacja tej świątyni jest właściwa świadczy fakt, że w każdym nabożeństwie uczestniczy bardzo dużo wiernych. W kościele przy Kraszewskiego odprawiany jest codziennie o godz. 17.30 różaniec do Matki Bożej Fatimskiej. W czasie jego odnawiania gromadzi się też coraz większa grupa ludzi.

Życie, nie wybudowanego jeszcze kościoła, rozwija się szybko i promieniuje na mieszkańców osiedla. Najistotniejszą, jest teraz sprawa szybkiego zakończenia prac budowlanych. Te zaś, uzależnione są od funduszy. Naszym wspólnym zadaniem jest więc udzielenie pomocy finansowej budującemu się kościołowi



p.w. Matki Bożej Fatimskiej. Wspólnym wysiłkiem możemy znacznie przybliżyć termin zakończenia budowy tej świątyni. Prosimy więc o przekazywanie na ten cel datków finansowych, według swoich możliwości, na zamieszczone niżej konto.



BOJARY W OCZACH DZIECI

Ogłoszony w poprzednim numerze "Echa Bojar" konkurs rysunkowy pt. "Moje Bojary" został rozstrzygnięty. Nadesłane prace oceniła komisja w składzie:

przewodniczący Janusz Kaczyński, członkowie Zbigniew Klimaszewski, Zbigniew Kowalczuk, Anna M. Miller i Maciej Sztachelski.

Oceniając prace komisja wzięła pod uwagę wrażliwość autorów na lokalność, na bojarską przestrzeń, jak również ich dojrzałość plastyczną.

Pierwsze miejsce zajął Michał Isajuk. W swojej pracy widocznie przetworzył przestrzeń zachowując jednocześnie klimat Bojar. Praca ta jest także dojrzała pod kątem plastycznym.

Drugie miejsce otrzymała Beata Jurczak. W tej pracy można było dostrzec widzenie przestrzenne autorki.

Trzecie miejsce zdobyła Agnieszka Półkośnik. Praca tej autorki jest najbardziej realistyczną. Zachowane zostały tutaj właściwe proporcje.

Zwycięzcy - otrzymują rzeczowe nagrody, a teraz składamy im serdeczne gratulacje.

(Z.K.)



I miejsce

Michał ISAJUK

kl. II A

Gimnazjum nr 19

II miejsce

Beata JURCZAK

kl. II F

Publiczne

Gimnazjum

nr 19 Sportowe



III miejsce

Agnieszka PÓLKOSZNIK

kl. III D



ECHO ZA DROGIE?

W poprzednim numerze Echa Bojar proponowaliśmy czytelnikom cenę tego pisma w wysokości 1,70 zł za egzemplarz.

Jest to cena minimalna, obejmująca jedynie koszty papieru i druku.

W opinii lokalnej cena ta okazała się za wysoka. Rozumiemy, że chętnie się czyta egzemplarze bezpłatne, ale trzeba wiedzieć, że produkcja ich też kosztuje

(red.)

z tomu poezji Ryszarda Warzechy

CHOINKA

Prosto z lasu jeszcze pachnąca żywicą
Będzie pięknie wystrojone miało lico
Gwiazdkami aniołkami pieczonymi ciastkami
Wreszcie świecidełkami co tak ładnie świecą

Różnych kolorów lampki choinkowe
Oświetlą papierowe pajace z wydmuszki
Pilnować wszystkiego będą nowe
Z lasu ludziki czyli krasnoludki

Aby pamiętać dzień narodzonego
Jezuska zbawiciela rodzaju ludzkości
Przez Anioła Gabriela zapowiedzianego
Jako uosobienie dobra i miłości

NARODZINY KRÓLA

Zapowiada duży mróz
Że w twardą skałę ziemię skuje
Potem spadnie biały tusz
I co on zrobił pomaluje

Na te polskie powitanie
Króla królów malutkiego
Zrodzonego w stajence na sianie
Jako Syn Boga Najwyższego

Przed nim padną na kolana
W tą niezwykłą świętą noc
Władcy świata widząc Pana
W dziecięczechu które ma cudowną moc

Jak słowo ciałem się stało
Trudno doprawdy zrozumieć
Ale tym którym się objawiło
Łatwiej było wierzyć a i kochać umieć

ZŁOTE MYŚLI

*

Gdy głupi milczy, za mądrego poczytany bywa.
Salomon

*

Żadne kłamstwo nie doczeka starości
Sofokles

*

Dobry los nie jest sprzymierzeńcem beczynnych
Sofokles

*

Łatwiej okazać się wdzięcznym wobec bogów niż wobec ludzi
Sofokles

*

Nie ma nic bardziej nieznosnego jak głupiec, któremu się powodzi
Cyceron

*

Różne to dwie rzeczy: świadomość i zrozumiłość;
Pierwsza rodzi wiedzę, druga nieuctwo
Hipokrates

WYBIERAMY
PRZYJACIELA BOJAR 2001 ROKU
Prosimy mieszkańców
o zgłaszanie ofert kandydatów
do biura RO (ul. Wiktorii 4)
lub telefonicznie: 741-43-26

PROLINGUA

BIURO TŁUMACZEŃ JĘZYKA NIEMIECKIEGO

Mgr Marek Bagiński

Ul. Antoniukowska 1 lok. 6, 15740 Białystok

Tel./fax +48.85.65-17-089, tel. Kom. 0501 227 717

E-mail: prolingua@wp.pl

Zakres usług:

Tłumaczenia pisemne:

- przysięgłe dokumenty pojazdów, akty urzędowe, itp.
- korespondencja handlowa firm współpracujących z zagranicą
- teksty specjalistyczne techniczne, prawne
- instrukcje obsługi
- przygotowanie tłumaczeń w wersji elektronicznej

Tłumaczenia ustne:

- konsekwentne
- rozmowy telefoniczne
- wyjazdy zagraniczne

CHCESZ BYĆ ZDROWY? POMOŻE CI W TYM DERMATOLOG BOŻENA KRYMSKA

S K U T E C Z N I E L E C Z Y :

- wypadanie włosów
- trądzik
- łuszczycę
- żylaki podudzi
- grzybice
- nadmagę
- uczulenia

w poniedziałki i czwartki w godz. 10.00-15.00
ul. Warszawska 23 (róg Warszawskiej i Pałacowej)

MIEJSCE NA TWOJĄ REKLAMĘ

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i zmiany tekstów

Redaktor Naczelny: Zbigniew Tomasz Klimaszewski. Adres Redakcji: 15-070 Białystok, ul. Wiktorii 4, tel./fax 7414326. Produkcja AR PRODUKT
opracowanie graficzn: Mariusz Szewczyk